

...i po wyborach

10 czerwca 2024

Polska wybrała, mówią. Koalicja Obywatelska wygrała, zapewniają. Europa na stałym kursie, twierdzą. Na pewno?

Po ogłoszeniu oficjalnych wyników wyborów do Parlamentu Europejskiego targały mną sprzeczne uczucia. Zmartwiłem się wygraną PO-PiS i ich przystawek. Ta wygrana nie wróży niczego dobrego dla Polski w Europie na najbliższe czasy. To bowiem oznacza, że nie ma szansy na zmianę błędnego, a często samobójczego kursu naszej polityki zagranicznej, która jest niczym innym, jak tylko funkcją polityki układanej poza naszymi granicami. Pójdziemy w kierunku przepaści, której głębokość nie jest nam jeszcze znana, przy czym, jeśli o mnie chodzi, wcale nie palę się do sprawdzenia tej wartości, bo mogę ja i moi rodacy, po prostu tego nie przeżyć.

Ucieszyłem się i zmartwiłem jednocześnie wynikiem Nowej Lewicy. Ucieszyłem się trwałą, mam nadzieję, tendencją spadkową tego ugrupowania, które ukradło pojęcie „lewica” z ludzkich marzeń o nowym, równym i sprawiedliwym świecie bez wyzysku i wojen. Zmartwiłem się, że jeszcze utrzymają się na powierzchni, ponieważ jestem rozkosznie pewien, że ten dramatycznie niski wynik nie wpłynie w żaden sposób na refleksję działaczy tego ugrupowania. Refleksję, że coś robią źle, że niszczą tradycję, teraźniejszość i przyszłość lewicy w jej prawdziwym znaczeniu. Niczego nie zmieniają i dalej będą kąpać się w samozachwycie i przerzucaniu się pomysłami, jaką jeszcze by wyrwać chałturkę, żeby nabić sobie kabzę, komu jeszcze wystawić odwłok, by sobie ulżył w zamian za jakiś ochłap na liście czy rządzie. Pójdą dalej tą drogą, na końcu której jest ich anihilacja.

Zmartwiłem się tym, że Parlament Europejski dalej będzie kierowany przez ugrupowania, które do tej pory skutecznie robiły wszystko, by Unię Europejską doprowadzić do upadku i

chaosu. Że znowu zobaczę na ekranie telewizora wiecznie zadowoloną gębę Ursuli von der Layen, zwaną również Szczepionką. Obok niej będą pewnie ci sami lub podobni jej kumplom takim jak Josep „Dżungla” Borell, Michel i inni, dla których interesy mieszkańców kontynentu i ich dobrobyt nie znaczą nic wobec wyznawanej przez nich chorej ideologii.

Ucieszyłem się i zmartwiłem jednocześnie dobrymi wynikami ugrupowań prawicowych takich jak AfD w Niemczech i Zjednoczenie Narodowe. Ucieszyłem, bo widok skwaszonego pyska Scholza i wystraszonego oblicza Macrona warte jest dużych pieniędzy. Nie podzielałem hysterii polskich mediów głównego ścieku, gdy gdać o „wygranej skrajnej prawicy” w tych ważnych dla Europy krajach. Owszem, powinniśmy się tym ugrupowaniom i ich politykom dokładnie przyglądać. Czy pewne zmiany w głoszonych przez nich poglądach oznacza zasadniczą zmianę myślenia o sprawach podstawowych czy to tylko taktyczny chwyt, by ludzi z nimi oswoić? Jeżeli tak, to jest powód do zmartwienia. Z drugiej jednak strony, dobry wynik tych ugrupowań pokazuje, że ludzie mają dość dotychczasowej polityki Unii Europejskiej, która jest zupełnie czym innym niż była 20 lat temu. I, co ważniejsze, ludzie pokazali, głosząc na te partie, że chcą pokoju, a nie wojny. Rozkład sił w Parlamencie Europejskim pokazuje wprawdzie, że nikt na te sygnały może nie zwrócić uwagi, ale jesienią w wielu krajach unijnych będą wybory parlamentarne, które mogą antywojenne tendencje utrwalić, a liberałów z PE wziąć krótko za uzdę.

Martwię się, widząc, jak przegrani liberałowie w unijnym parlamencie spieszą się, by rzutem na taśmę wprowadzić jeszcze zmiany, które zabetonują militarystyczny i proamerykański kurs Unii, zanim przewodnictwo obejmą Węgry, które mają własne zdanie na temat wojny i pokoju.

Pytanie główne brzmi: jak długo uda się europarlamentarzystom nie widzieć i nie słyszeć nadciągających zmian.

Autorstwo: Maciej Wiśniowski

Źródło: Strajk.eu